

STRATEGICZNA AUTONOMIA KONTRA WIĘŻ TRANSATLANTYCKA. NIEMIECKO-FRANCUSKI SPÓR WS. OBRONY EUROPY [KOMENTARZ]

Niemcy i Francja, dwa państwa Unii Europejskiej nadające ton europejskiej polityce obrony i bezpieczeństwa, spierają się o jej kształt. Kością niezgody jest to, w jakim stopniu angażować się w obronę kolektywną w ramach NATO, rozwijaną we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, za czym optuje Berlin, a w jakim stopniu stawiać na „strategiczną autonomię”, rozumianą jako brak koordynacji, lub nawet w pewnych sytuacjach rywalizacja z USA.

O tym, że Niemcy i Francja mają różne wizje europejskiej polityki obrony i bezpieczeństwa wiadomo jest od dawna. Położony fizycznie bliżej Europy Środkowo-Wschodniej i polegający na amerykańskim parasolu atomowym Berlin ma inne priorytety, niż dysponująca pełnym spektrum zdolności, włącznie z odstraszaniem nuklearnym (choć trochę „za cenę” potencjału konwencjonalnego) Francja. Paryż stawia z kolei na duże zaangażowanie w Afryce i rozwój własnej bazy technologicznej, niezależnej od amerykańskiej.

Ten francusko-niemiecki spór odbywa się cały czas niejako „w cieniu” wspólnych projektów zbrojeniowych, realizowanych przez oba państwa, jak choćby program czołgu nowej generacji MGCS czy myśliwca przyszłości FCAS. Ostatnio jednak pojawiło się kilka sygnałów wskazujących na jego zaostrzenie. Może to jednak mieć związek z bieżącą sytuacją polityczną – przede wszystkim w Niemczech, bo tam w przyszłym roku odbywają się wybory parlamentarne. A zgody co do kierunku współpracy w ramach NATO nie ma i Paryż może starać się to wykorzystać.

Czytaj też: [Pancerz wraca do łask w Europie. Leopardy podbijają Wyspy Brytyjskie? \[KOMENTARZ\]](#)

Prezydent Francji Emanuel Macron udzielił niedawno wywiadu dla „Le Grand Continent”, w którym określił swoją wizję europejskiej polityki. Odnosił się tam m.in. właśnie do kwestii obrony i bezpieczeństwa. Apelując o „strategiczną autonomię” dla Europy stwierdził: „Niemniej, jestem pewien jednej rzeczy: nie jesteśmy Stanami Zjednoczonymi Ameryki. (...) To, jaka jest nasza polityka sąsiedztwa z Afryką, z Bliskim i Środkowym Wschodem, z Rosją, nie jest polityką sąsiedztwa dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dlatego też nie do przyjęcia jest, aby nasza polityka międzynarodowa była od niej zależna lub podążała w jej ślady”.



Reklama (grafika: Katarzyna Głowacka)

W ten sposób Macron zaapelował o realizację polityki niezależnie od USA. Warto zwrócić uwagę, że francuski prezydent postawił na pierwszym miejscu właśnie Afrykę, następnie Bliski i Środkowy

Wschód, dopiero na końcu mówił o Rosji. To dobra ilustracja priorytetów, jakie stawia sobie Francja, a jej stosunek do Moskwy jest inny niż krajów wschodniej flanki, niż nawet Niemiec, a przynajmniej frakcji kanclerz Angeli Merkel. Do różnic z Berlinem Macron odnosi się zresztą wprost.

Czytaj też: [Francja: więcej okrętów na Morzu Śródziemnym](#)

Pytanie, jeśli chcemy mówić szczerze, jest następujące: czy zmiana w administracji amerykańskiej doprowadzi do demobilizacji Europejczyków? Zdecydowanie nie zgadzam się, na przykład, z fragmentem opinii w „Politico” podpisanej przez niemieckiego ministra obrony. Uważam, że jest to błędna interpretacja historii. Na szczęście Kanclerz nie uważa podobnie, jeśli dobrze zrozumiałem.

Szefowa resortu obrony Niemiec Annegret Kramp-Karrenbauer napisała w „Politico” artykuł, w którym przedstawiła argumenty za wspieraniem rozwoju więzi transatlantyckich, a także za zaangażowaniem Niemiec w program „nuclear sharing”, w ramach którego elementy amerykańskiej broni jądrowej (bomby B61) są rozmieszczane na terytorium sojuszników. To ostatnie jest o tyle istotne, że Niemcy stoją przed koniecznością wymiany używanych do tego celu maszyn Tornado, czemu jednak sprzeciwia się znaczna część polityków w Berlinie (szczególnie z partii lewicowych).

Czytaj też: [Niemcy: 2,3 mld euro na śmigłowce morskie](#)

Minister obrony Niemiec stwierdziła wprost: „Iluzje dotyczące europejskiej autonomii strategicznej muszą się skończyć. Europejczycy nie będą w stanie zastąpić kluczowej roli Ameryki w zapewnieniu bezpieczeństwa”.

I to do tego fragmentu zapewne odnosił się Macron, bo „strategiczna autonomia” Europy to koncepcja lansowana od dłuższego czasu przez Francję. Prezydent w dość ostry sposób zaatakował zresztą minister obrony Niemiec, bo stwierdził że jej przełożona – kanclerz Angela Merkel – nie podziela tej opinii.

Kilka dni przed publikacją wywiadu sama Merkel, przy okazji składania gratulacji dla Joe Bidena, stwierdziła jednak: „Ameryka jest i pozostanie naszym najważniejszym sojusznikiem, ale oczekuje od nas – i słusznie – większych wysiłków na rzecz naszego własnego bezpieczeństwa i na rzecz obrony naszych przekonań w świecie”. Jak pisze Deutsche Welle, zapowiedziała przy tym większe zaangażowanie Niemiec w kolektywne bezpieczeństwo. Kurs kanclerz na współpracę transatlantycką jest więc wyraźny.

Czytaj też: [Francja może zredukować obecność wojskową w Sahelu](#)

Z kolei minister obrony Niemiec, niejako wywołana do tablicy przez Macrona, powtórzyła swoje tezy w wykładzie przeprowadzonym (wirtualnie) we wtorek 17 listopada na uniwersytecie Bundeswehry w Hamburgu. Nota bene, uczelnia ta nazwana jest imieniem Helmuta Schmidta – wywodzącego się z SPD polityka, który jako minister obrony zdecydował o założeniu tej uczelni, a następnie jako kanclerz poparł rozmieszczenie w Europie rakiet Pershing II i Gryphon, co doprowadziło do upadku kierowanego przez niego rządu. Samo rozmieszczenie Pershingów było jednak kluczowe w celu zmuszenia ZSRR do wycofania rakiet średniego zasięgu i podpisania w 1987 roku złamanego przez Rosję kilka lat temu traktatu INF.

Minister obrony w trakcie wykładu stwierdziła, że USA były i pozostają najważniejszym sojusznikiem w zakresie polityki obrony i bezpieczeństwa. „I pozostaną w przewidywalnej w przyszłości. Bez zdolności nuklearnych i konwencjonalnych Ameryki Niemcy i Europa nie mogą się chronić. To są gorzkie fakty” – powiedziała. Annegret Kramp-Karrenbauer zaznaczyła, że aby pozostać wiarygodnym sojusznikiem, Europa musi zwiększyć swój wkład w system bezpieczeństwa, podjąc większą odpowiedzialność zmniejszając obciążenie USA, i w tym zakresie zgadza się z prezydentem Macronem.

Czytaj też: [Nowa szefowa niemieckiego kontrwywiadu wojskowego](#)

„Idea autonomii strategicznej idzie zbyt daleko, jeśli żywi iluzję, że możemy zagwarantować bezpieczeństwo, stabilność i dobrobyt w Europie bez NATO i bez USA. Jeśli chodzi o bycie zdolnym do działania niezależnie jako Europejczycy, tam gdzie jest to w naszym wspólnym interesie, wtedy jest to nasz wspólny cel i odpowiada naszemu wspólnemu rozumieniu suwerenności i zdolności działania”.

Widać więc wyraźnie, że o ile Francja chce dystansować się od struktur transatlantyckich (oczywiście nie wykluczając współpracy, tam gdzie służy to jej interesom narodowym) o tyle Niemcy uznają współpracę z USA i w ramach NATO za filar swojego bezpieczeństwa. Rozdźwięk między Paryżem a Berlinem w obszarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nie jest niczym nowym. Istnieją jednak co najmniej dwa czynniki, które mogły spowodować że ta dyskusja nabrała znaczenia.

Pierwszym jest wynik wyborów parlamentarnych w USA. Po zwycięstwie Joe Bidena zwolennicy współpracy transatlantyckiej w pewien sposób odetchnęli z ulgą, bo o ile nowy prezydent na pewno będzie żądał większego zaangażowania Europejczyków (tak jak czynił to nie tylko Donald Trump, ale i Barack Obama oraz jego poprzednicy), jest on uznawany za zwolennika współpracy z Europą w ramach NATO. Również w otoczeniu Bidena znajdują się przede wszystkim zwolennicy struktur atlantyckich, o czym mówił niedawno były dowódca sił NATO i USA w Europie podczas spotkania z dziennikarzami z Europy Środkowo-Wschodniej gen. Curtis Scaparotti. Coza tym idzie, nowa administracja będzie działała w bardziej konwencjonalny sposób, otwierając drogę do ścisłej kooperacji z Europejczykami w „klasycznych” strukturach, co do których często sceptyczny był Donald Trump.

Czytaj też: [Polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Bidena – zmiana czy kontynuacja? \[ANALIZA\]](#)

Minister obrony Niemiec podczas ostatniego wykładu zasugerowała, że Europejczycy powinni wspólnie zaoferować administracji Bidena „New Deal” związany z transatlantycką współpracą obronną. Jej zdaniem w zakresie polityki bezpieczeństwa i obrony Republiki Federalnej powinien on obejmować trzy elementy:

- Zwiększenie zdolności i wydatków obronnych w sposób wiarygodny, również w trakcie i po pandemii koronawirusa;
- Uznanie roli Niemiec w systemie Nuclear Sharing;
- Przyjęcie „wspólnej agendy” ze Stanami Zjednoczonymi w kwestii Chin, tam gdzie jest to zgodne z „naszymi interesami”.

Paradoksalnie jednak co najmniej większość z tych kwestii jest przedmiotem sporu w polityce wewnętrznej Niemiec. Nie jest żadną tajemnicą, że socjaldemokraci i Zieloni są sceptyczni wobec znacznego zwiększania wydatków obronnych, jak i wobec utrzymania udziału Berlina w systemie

odstraszania nuklearnego NATO, co w nadchodzących latach będzie wymagało pozyskania dostosowanych do tego samolotów (resort obrony rekomendował zakup w USA myśliwców F/A-18, co spotkało się z krytyką).

Czytaj też: [PESCO zabezpieczone i gotowe na partnerów zewnętrznych](#)

Dlatego też drugim czynnikiem, który należy uwzględnić są... przyszłoroczne wybory parlamentarne w Niemczech. Zarówno obecni koalicjanci CDU/CSU (SPD) jak i potencjalni przyszli (Zieloni) różnią się od chadeków w kwestiach związanych z polityką zagraniczną i bezpieczeństwem. Dość powiedzieć, że artykuł minister obrony Niemiec, do którego odnosił się Emanuel Macron, skrytykowała też – i to znacznie wcześniej – rzeczniczka partii Zielonych do spraw UE w Bundestagu Franziska Brantner.

W liście opublikowanym w Politico Brantner stwierdziła, że wypowiedzi szefowej resortu obrony o konieczności współpracy z USA i zerwaniu z iluzjami strategicznej autonomii są „nie tylko przesłaniem rozpacz, ale i stanowią niebezpieczne podejście do relacji transatlantyckich, podkopując tworzenie samowystarczalnej Unii Europejskiej”. Przedstawicielka Zielonych powiedziała też, że słowa Kramp Karrenbauer stanowią bezpośredni atak na Macrona i sojusz niemiecko-francuski. Stwierdziła również, że Europa nie może się przywiązywać do celu NATO dotyczącego wydawania 2 proc. PKB na obronę narodową.

Z kolei frakcja parlamentarna SPD opublikowała koncepcję stworzenia komponentu wojskowego, formowanego i podporządkowanego instytucjom europejskim: Komisji i Parlamentowi, bez udziału w procesie decyzyjnym państw narodowych. Tego rodzaju pomysły, choć formalnie nie są sprzeczne z uczestnictwem w kolektywnym systemie obronnym NATO, przekierowują debatę w sprawie polityki obrony i bezpieczeństwa z budowania realnych zdolności na inne obszary.

Czytaj też: [Gen. Hodges: Nadal musimy się bronić. Niezbędny silny, europejski filar w NATO \[WYWIAD\]](#)

Można więc przypuszczać, że Macron liczy na to, iż stronnictwa polityczne przeciwne wobec współpracy transatlantyckiej będą na tyle silne, że będą blokować inicjatywy chadeków. W Niemczech bardzo istotną rolę w procesie decyzyjnym odgrywa bowiem parlament. Nawet więc, jeżeli nie zostanie powołana lewicowa koalicja SPD, Zielonych i Die Linke, co cały czas jest możliwe, koalicjanci partii, z której wywodzi się obecna kanclerz mogą blokować inicjatywy wzmocnienia współpracy transatlantyckiej. Chociażby zakup samolotów niezbędnych do dalszego udziału w systemie Nuclear sharing. A zdolności odstraszania nuklearnego są i pozostaną niezbędne. W odpowiedzi na pytanie dziennikarza Defence24.pl generał Scaparrotti powiedział, że choć broń nuklearna jest przede wszystkim narzędziem politycznym, w celu odstraszania potencjalnego przeciwnika, to jednak odstraszanie musi być wiarygodne, a więc NATO musi posiadać realne zdolności w tym zakresie. To z kolei wiąże się właśnie z koniecznością inwestycji w nowe samoloty, a także – jak mówił generał – z potrzebą przeglądu swoich zdolności, w odpowiedzi np. na złamanie traktatu INF przez Rosję.



**JAK SKUTECZNIE PLANOWAĆ
I PRZEPROWADZAĆ ZASADZKI**

**PODRĘCZNIK TAKTYCZNY
DLA DOWÓDCY PIECHOTY**

Seria - Biblioteka Żołnierza

Defence 24
WYDAWNICTWO

Sklep.Defence 24

BIBLIOTEKA ŻOŁNIERZA

Reklama

Łatwo jest przypuszczać, że część niemieckich polityków wołałaby – przy aprobacie wielu wyborców – „uciec” od tematu nuklearnego odstraszenia, czy wydatków na obronę. Taka „ucieczka” byłaby możliwa, gdyby zdecydowano się np. na zacieśnienie współpracy obronnej w ramach UE w zamian za polityczną deklarację Francji o objęciu państw członkowskich (albo też ściśle współpracujących z Paryżem) własnym systemem odstraszenia. Oczywiście wiązałoby się to z obniżeniem poziomu zdolności odpowiedzi NATO na zagrożenia ze strony rosyjskiej broni jądrowej. Przedstawicielom SPD czy Lewicy może to jednak niespecjalnie przeszkadzać, bo najbardziej zagrożone są państwa fizycznie położone najbliżej Rosji.

Czytaj też: [NATO zbuduje wspólne zdolności obrony powietrznej. Są porozumienia](#)

Z drugiej strony trzeba pamiętać o tym, że Niemcy i Francja mają obiektywnie różne możliwości i percepcje zagrożeń. Francja posiada pełne spektrum zdolności do samodzielnych działań, włącznie z odstraszeniem jądrowym czy użyciem własnych lotniskowców, atomowych okrętów podwodnych i samolotów AWACS. Z kolei Niemcy w naturalny sposób w większym stopniu polegają na sojusznikach, w tym na USA. To w Republice Federalnej stacjonuje najwięcej amerykańskich żołnierzy w Europie, tam też rozmieszczone są bomby wykorzystywane w systemie NATO Nuclear Sharing. I o ile dla Paryża dysponującego własnym arsenałem może on nie mieć większego znaczenia, o tyle dla Niemiec już ma – choćby dlatego, że Berlin dysponując środkami przenoszenia ma też wpływ na nuklearną politykę NATO.

Francja, o czym mówił Macron, w naturalny sposób stawia przede wszystkim na operacje w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Niemcy są również tam zaangażowani, choć na pewno w większym stopniu przejmują się zagrożeniem ze strony Rosji. Częściowo z uwagi na prowadzoną politykę, a częściowo z uwagi na położenie obu państw. Granicząc z Polską, która z kolei jest na zewnętrznej granicy Sojuszu Północnoatlantyckiego Niemcy znajdują się w strefie oddziaływania potencjalnego konfliktu na wschodniej flance bardziej niż Francja.

Ma to zresztą swoje odzwierciedlenie w działaniach podejmowanych przez Berlin i Paryż. Niemcy są państwem ramowym grupy batalionowej na Litwie, natomiast Francuzi jedynie wspierają obecność na Litwie i/lub w Estonii, dowodzoną jednak odpowiednio przez Bundeswehrę i British Army. Niemcy zdecydowały się też – w ramach procesu modernizacji – na zwiększenie potencjału ilościowego, jeśli chodzi o konwencjonalne wojska lądowe czołgi, haubice samobieżne czy artyleryjskie wyrzutnie raketowe MLRS. „Klasyczna” obrona, powoli ale jednak staje się priorytetem Berlina. Oczywiście swoje zdolności rozwijają też Francuzi, ale raczej zgodnie z wcześniejszymi planami, niż w ramach „reorientacji” rozpoczętej po wybuchu wojny na Ukrainie, jak ma to miejsce w wypadku Niemiec.

Czytaj też: [Niemcy i Francja chcą wspólnie budować nowy samolot bojowy](#)

To, czy w Europie zwycięży opcja „atlantycka”, czy „autonomiczna”, jest kwestią otwartą, oczywiście możliwe są – i najbardziej prawdopodobne – warianty pośrednie. Trzeba pamiętać że wiele państw UE opowiada się nadal za współpracą wojskową z USA, a nawet jej rozszerzeniem. Przykładami są nie tylko kraje takie jak Polska, Rumunia i państwa bałtyckie, ale i nienależąca do NATO Szwecja, która jednak coraz ściślej kooperuje z Amerykanami. Symbolem tego są niedawne ćwiczenia, w ramach których siły morskie, powietrzne i specjalne obu państw współpracowały szkoląc się w wykonywaniu uderzeń na cele w głębi terytorium przeciwnika. Z drugiej strony poparcie dla kooperacji z USA nie wyklucza bliższej współpracy w strukturach europejskich i bezpośrednio z Francją, jak czyni to chociażby Estonia, uczestnicząca w misji w Mali (Macron nazwał ją „najlepszym partnerem”), ale i w europejskich programach przemysłu obronnego (choćby poprzez promocję i rozwój robotów Milrem w tym, we współpracy z francuskimi producentami uzbrojenia).

Spór o przyszłość polityki obrony i bezpieczeństwa Europy ma również swoje następstwa dla Polski. Z punktu widzenia RP zdecydowanie korzystnym byłoby kontynuowanie zaangażowania USA, ale i państw kontynentu (nie tylko tych będących na zewnętrznych granicach NATO i UE) we wspólną obronę w ramach NATO. To oczywiście nie powinno wykluczać podejmowania działań w ramach UE, zwłaszcza że mogą one przynosić konkretne korzyści bezpośrednio (współpraca przemysłowa) lub pośrednio, bo poprzez obecność Wojska Polskiego w obszarach kluczowych dla innych sojuszników Warszawa mogłaby liczyć na lepsze zrozumienie w kwestiach najistotniejszych z punktu widzenia Polski. Z pewnością jednak należy śledzić i uczestniczyć w debacie dotyczącej europejskiej obronności, dążąc do tego, by nigdy nie stała ona się powodem czy „usprawiedliwieniem” niebezpiecznego luzowania więzi transatlantyckich.